CENA 30 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 30 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŻDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC.

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna: . . . . 3 zł.	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 1·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 0·90		ćwiartka 5 zł.

Nr. 3 Roździeń, listopad 1929 r. Rok I.

W świątyni Wielkiej Sztuki.

IMPRESJA O TEATRZE.

Niema tu wspaniałych tęczowych witrażów, niema arkad gotyckich ani wielkich natchnionych malowideł. Niema mgły wonnej, z kadzidlanych aparów wysnutej, niema świętych godeł Zbawienia, świeczników siedmioramiennych ani lampek wieczyście płonących.

Są jednak pod wielką kopułą, z meczetu jakiegoś skradzioną, piętra foteli i krzeseł, parkiety, partery, balkony. Opancerzyły to miejsce od świata beznadziejnej, w błocie utaplanej prozy, mury grube, skrętami korytarzy, garderób i bufetów przecięte.

I zdaje się nam z wewnątrz, że gmach o całych piętr tysiąc wydźwignął się nad ulic poziome rojowisko.

Dwa światy! Zachwyt, który poderwał się z bruku, ducha ludzkiego uskrzydlił i wskazał mu loty! z mroków — do światła ekstazy!

Oto — świątynia Wielkiej Sztuki!

Ołtarzem jest tu scena, przybytek „święty świętych„ — tajemną (jakby mistyczną) zasłoną od piętr krzeseł i foteli oddzielony.

Dla profanów wstęp najsurowiej wzbroniony! Do przybytku tego wnijść mogą tylko wyświęceni kapłani Apollonowej służki — Melpomeny! W bajecznym świecie kinkietów, ramp i kulisów ten tylko żyć może, kto ma niekłamane prawo nazywać się — artystą!.. czarodziejem w służbie magji Żywego Słowa!

My — profani wszystkiemi drzwiami płyniemy na widownię, która jest dla nas „miejscem świętem". Tłoczymy się niegodni, myśląc w tępem zamroczeniu, żeśmy za cenę biletu Sztukę bodaj samą kupili, jakby Ją można było wymierzyć — pieniądzem!

Przychodzimy przeżywać wielkie chwile. Czekamy stęsknieni i łaknący, by ukojono głód naszego ducha. Czekamy wrażeń, któreby dna serc naszych sięgnęły. Czekamy . . .

. . . aż jękną elektryczne dzwonki raz pierwszy, drugi i trzeci . . .

. . . a potem zgasną światła . . .

. . . i tylko biała łuna wypełznie nad rampę, by czepić się z dołu onej zasłony tajemnej . . .

Cisza zalegnie tętniąca. Cisza, która kołysze i stroi instrumenty dusz naszych na wielkie posłuchanie . . .

Bo oto odsłania się przed nami miejsce

święte świętych". Wielka Sztuka rozpoczyna swoje misterjum.

Z otwartej sceny, z pośród przepięknych ram dekoracji, z ust żywego człowieka pada — Żywe Słowo!

Jakieś nieuchwytne, niewidzialne ręce wyciągają się nad morzem głów nieruchomych. Ślizgają się po fotelach, sięgają parkietu czepiają się lóż i balkonów, by zawisnąć wreszcie u szczytów, na najwyższej galerji, pod samą kopułą, skradzioną z jakiegoś meczetu.

To sztuka z kapłańskiego przybytku zstępuje w przybytek profanów!

Zamierają serca, przyniesione wraz z tętnem ulicy. Obudza się w nich drżenie nowe w takt życia, które artyzm wykrzesał na scenie.

Słowo rośnie, rozwija się, olbrzymieje.

Rozkołysana symfonja w jedno zespoliła świątynię, którą wprzód zasłona przedzielała. Misterjum rozgrywać jęło się w duszach dźwigając je na wyżyny zachwycenia.

Migotliwa wstęga bogatego rejestru tonów przewijała się w coraz to nowych, coraz głębszych akordach.

Raca śmiechu, rzucona z kulisów, eksploduje z hukiem na widowni, to znów nagła groza chwyta widzów za włosy. Zdani na łaskę czarodziejskiego kunsztu, słabi już teraz, bezwolni, miotani są, jak piłki przez wszechwładnego genjusza. Umieją kochać, kiedy im się każe, lecz na pierwsze skinienie muszą tę miłość w nienawiść przemienić. To znów przedziwną rozkosz męki przeżywają na swoich fotelach, walczą i upadają, lub podnoszą zwycięskie sztandary, jak bohaterowie, gdy ton fanfary uderzy w nich Słowem.

Dawno przestali być sobą — wcielili się w scenę, stworzyli cząstkę misterjum, które w nich samych grać się poczęło.

I żadne krzesło nie zatrzeszczy, nikt chustką nie sięgnie do nosa, nikt słowa sąsiadowi nie szepnie, nikt głowy na stronę nie zwróci. Znieruchomieli wszyscy. Napięte nerwy zakuły ich w posągi.

Dziwy działy się wielkie — bo przemówiła Wielka Sztuka!

A wtedy — spadnięcie kurtyny oznacza nagły grom: przebudzenie, światło, rzeczywistość — runięcie głową na bruk!

Na bruk!

Błogosławieni tacy są profani!

A jednak . . .

. . . są ludzie, którzy progi tej świątyni przestąpić chcą świetokradzko! lub bezczeszczą ją w tępej ślepocie!.

. . . którzy w teatrze widzą klub towarzyski, strojów najmodniejszych wystawę, rozrywkę płytką jak bal, albo kino..

. . . którzy z niczem od kasy odchodzą, jeśli biletów — takich, jakby chcieli — dostać już razem nie mogą!

. . . którzy — dość! ludzie z tysiącem zastrzeżeń mądrale!

O prozo niska! tępa, głupia prozo!

Która jednak powtarzasz się codzień!..

Lecz niema, ktoby przepędził przekupniów, co wielkość na małość tłumaczą i w pośrodku świątyni jarmark prosty z niej czynią!

Teatr — to — T E A T R!

Przed wielką narodową placówką schylić trzeba czoła.

WYSOCKI I ZALIWSKI—JAKO ORGANIZATORZY POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Zbliża się rocznica szlachetnego porywu garstki narodu, a wraz z nią przed oczyma przesuwają się jak wizje, postacie organizatorów powstania listopadowego.

Hasło oswobodzenia Ojczyzny z jarzma rosyjskiego, wyszło ze Szkoły Podchorążych Piechoty — ulubionej kreacji Konstantego. Była to może jedyna z instytucji wojskowych, która ani razu przez cały czas swego istnienia nie spotkała się z jego krytyką.

Przywódcą moralnym Szkoły Podchorążych stał się jej wychowanek Piotr Wysocki, który w r. 1827 doczekał się szlif podporucznika grenadjerów gwardji i jako wzorowy instruktor musztry w tym samym roku został przydzielony do niej na stałe.

Człowiek, którego cała Szkoła uważała za ograniczonego, którego paraliżowało poczucie braków kultury umysłowej, który woj-

skowo był bardzo dobrym podkomendnym, ale niczem więcej stał się organizatorem powstania Gorzej było z polityką gdzie brak orjentacji w wypadkach pozwolił ludziom wykorzystywać go z całą bezwzględnością.

Obok tych wad — Wysocki posiadał zalety, które uczyniły go przywódcą związkowej Szkoły Cechowała go zupełna bezinteresowność, całkowity niemal brak ambicji. „Wszystko dla Ojczyzny, nie dla mnie!" było jego stałem hasłem Prawość, szlachetność osobista budziła zaufanie młodzieży; wyróżniało go przedewszystkiem nadmierne poczucie odpowiedzialności za każdy krok. W obliczu niezawodnej śmierci nie dopuścił się żadnej prawie słabości, nie zaszkodził nikomu z tych, którzy mu ufali. —

Z tego co dziś wiemy o Wysockim wynika, że był to człowiek stale kierowany przez innych, stanowiący ich narzędzie

Wysocki nie był wogóle człowiekiem jakiejkolwiek inicjatywy, a inicjatywę powstania Związku, (którą przypisuje się Wysockiemu) dali epigonowie Towarzystwa Patrjotycznego, z którymi, jak mówi Sołtyk, Wysocki zostawał w stosunkach.

Sprzysiężenie Wysockiego było jedyne w swoim rodzaju, bez ideologji własnej, którego celem miała być rewolucja, a której sprawcy na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny w myśl słów Kordjana:

„ A gdy Kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tro-
[nem;
Ja się w chwili ofiarnej, jak kadzidło spalę,
Imienia nie zostawię po ciele spalonem —
Tylko echo.. i miejsce jakieś wielkie, pró-
[ne. . ."

Stanowisko Wysockiego w Związku znacznie osłabło po rewolucji lipcowej, gdy na plan pierwszy wysunął się podporucznik 1-go pułku piechoty linjowej, Józef Zaliwski. Jego siłę właściwą stanowił duży spryt, niezmordowana ruchliwość, zdolność do intryg, zdolność narzucania się ludziom i kierowania nimi. Sprytny, podstępny, nie przebierający w środkach walki z przeciwnikami politycznymi — szedł do celu z uporem i tem imponował ludziom, przyciągał ich do siebie. Oficerem z punktu widzenia konstantynowskiego nie był świetnym.

Ruchliwszy i sprytniejszy od Wysockiego szybko opanował Związek i narzucił mu swój program i swoją taktykę. Przeciwstawiał się ostrożności Wysockiego, dążył do przyspieszenia wybuchu, sądząc, że da sobie z łatwością radę nietylko z armją rosyjską, ale i z przeciwnikami powstania.

Środkiem do tego miała być śmierć Konstantego, która rzuciłaby postrach na wszystkich zwolenników dawnego porządku, śmierć najwybitniejszych przedstawicieli związku Polski z Rosją. Nie uznając zasady abnegacji głoszonej przez Wysockiego chciał zostać wodzem, a może nawet dyktatorem rewolucji.

Dziś może się wydać niezrozumiałe, jak człowiek tej miary, co Zaliwski, mógł opanować Związek, stać się przez pewien czas wyrocznią dla tych ludzi zdolnych, walecznych. Ale to właśnie jest charakterystyczną cechą sprzysiężeń, w których tak łatwo stosunkowo jest kierować ludźmi, gdyż nikt tu nie sprawdza rzetelnej wartości kierownictwa. Zresztą ułatwił mu znacznie zaufanie Wysocki. Jego zasada abnegacji nie trafiała do przekonań ambitnej młodzieży; Zaliwski był wyrazem reakcji przeciw tej zasadzie, reakcji równie nienaturalnej, nie liczącej się z warunkami realnemi. Wysocki swą chwiejnością i uzależnieniem od Towarzystwa Patrjotycznego — wywołał przeciwko sobie niechęci; wyrazem młodzieży związkowej stał się teraz Zaliwski.

Oto organizatorzy powstania listopadowego, którzy mieli może szlachetne ale czasem nieobliczalne zamiary. Oni to jednak postawili własnych generałów, potem naród cały wobec konieczności podjęcia walki z Rosją.

Henryka Poradówna
ucz. kl VII.

Literatura:

St. Barzykowski: Historja powstania li-
[stop. t. I.
M. Mochnacki: Dzieje powstania narodu
[polskiego, t. I.
A. Śliwiński: Powstanie listopadowe.
W. Tokarz: Sprzysiężenie Wysockiego i Noc
[Listopadowa

Szczegółową bibjografję powstania list. zestawił Hirschberg.

H. Jęczmykówna

UPIORNE OCZY.

NOWELA

Cudowna legenda prastarego zamku otoczona nimbem tajemnicy — ciągnęła mnie nieprzepartą siłą. Ludziska, przechodzący koło niego, z lękiem spoglądali i żegnając się trwożnie, omijali go zdaleka.

Srebrny sierp bladego księżyca kąpał w swem świetle świat cały, kiedy wąską ścieżyną spieszyłam na ruiny. Coraz wyraźniej rysowały się kontury zamku. Wreszcie stanęłam u jego stóp. Jaśniał w srebrze miesięcznej poświaty. Wokół otaczały go kwitnące różowe głogi, pięły się powoje o strzałkowatych liściach, z pod których wychylały się jego kielichy białe jak rój motyli Głogi rozsiewały woń odurzającą jak ambra, która zda się płynęła w górę, niczem ofiarne dymy z kadzielnic w świątyni boga

W tej chwili zamek ów wydawał mi się jednym z tych o których mówią bajki spokojnym i cichym. Zapomniałam o strasznej legendzie i ciągnięta urokiem jego śmiało przedzierałam się przez krzewy żywopłotu, broniącego wstępu na schody Z trudnością przedostałam się na krużganek wiodący do komnat Niedługo stanęłam przed rzeźbionemi odrzwiami, które ledwo pod naporem całego ciała ustąpiły, wydając ze rdzawych zawiasów — dreszczem przejmujący zgrzyt. Zmęczona i podrapana do krwi szłam niestrudzenie dalej nieczuła na dotkliwy ból. Wreszcie zarysowała się komnata o łukowatym suficie podparta olbrzymiemi karjatydami. W głębi z boku widniał jasny złom muru — resztki kominka. Miejsce to było siedzibą jaszczurek i robactwa. Odsunąwszy się z wstrętem dostałam się na lewe skrzydło komnaty, pełne gruzów i rozsypisk spróchniałych ze starości sprzętów. Po ścianach pełzało światło księżyca opromieniając, a jednocześnie nadając groźnej tajemniczości twarzom wyzierającym z starych zniszczonych portretów.

Przykuły mnie do siebie, zdały się zapytywać, jak śmiałam wtargnąć w ich królestwo, mącić ciszę nienaruszony dotąd spokój Z jednego portretu znać było je[szcze] niezatarte ślady pięknej głowy kobiece[j] o drobnej twarzyczce otoczonej złocistą a[ure]olą włosów, kaskadą spływających na ra[]miona. Na drobnych ustach igrał nikły d[zie]cięcy uśmiech zwrócony na małego go[łąb]ka, którego trzymała w przeźroczysto [bia]łej dłoni. Obraz tchnął tak nadziems[kim] kultem, że mimowoli spojrzałam nań z c[zcią] i szczególnem nabożeństwem. Zdawało [mi] się, że ten uśmiech jak blask żarnego sł[oń]ca spływa na mnie, że jej głębokie pe[łne] piękna i majestatu oczy opowiedzą i w[yja]wią mi wszystko.

Jak lunatyczka dziwną siłą pchana [po] krętych w górę schodach spieszyłam d[o] baszty. Co chwila z pod nóg usuwały [mi] się kamienie omszałe i oślizgłe wilgocią. Ogarniał mnie dziwny zabobonny lęk — droga ta stawała się coraz bardziej powikłana żywopłotem, którego cienie przybierały fantastyczne kształty.

Ogromny wyłom i poszarpane złomem głazów schody okazały się przeszkodą niemożliwą do przebycia Obawa targnęła my[]ślą, że stoczyć się mogę w jaką ciemną otchłań lub loch, to znów nieprzezwyciężona ciekawość kazała przeprawiać się przez niebezpieczne zakręty. Powoli badałam czy głazy wytrzymają mój ciężar i oparłszy się ostrożnie rękoma o sterczący złom zawisłam . . — w tym jednak momencie stary zmurszały wiekiem głaz usunął się, otwierając próżnię Zakołowało i pociemniało mi w oczach, w uszach tylko słyszałam niesamowity szum, przed oczami zamajaczyły kolorowe płatki. Straciłam przytomność...

Czy wieki to trwało czy moment jeden — nie pamiętam. Wiem tylko, że ocknąwszy się z omdlenia pierwszą myślą było wybadać, gdzie jestem. Pustka otaczała mnie zewsząd W upartej ciszy słyszałam tylko bicie własnego serca.

Strwożona wyobraźnią myśl kołatała w zmęczonym umyśle, jak spłoszony ptak, — w

oczekiwaniu czegoś niepojętego zmysłem ludzkim, a strasznego Przejmujący chłód, jak oślizgły gad, pełzał po ciele. Nieokreślonej barwy i wielkości kręgi cisnęły się pod powieki. Zawistny szum opętał głowę i ta straszna pustka i grobowa martwota. Duszna woń padliny i stęchlizny jak brzemienna deszczem chmura zawisła w powietrzu. Lęk i zgroza jak sieć pajęcza omotały skołatany mózg i rozszarpywały myśl na strzępy.

Rozpacz mnie ogarniała.

Byłam sama w tej bezdennej pustce między stosem omszałych głazów, zbłąkana istota żywa pośród sarkofagów zmarłych, w świecie duchów i upiorów. Ten zdawał się jakąś piekielną mocą skazywać mnie na tortury za to, że odważyłam się skraść ich tajemnicę i miejsca dla nich świętego. Czułam się, jak złodziej, który z świątyni kradnie święcone skarby. Przerażała mnie myśl, że muszę za to ponieść karę tem sroższą, że niespodziewaną i nieznaną jeszcze. Obłąkana i dręczona zaczęłam szukać ratunku. Kierując się intuicją, starałam się dotrzeć do miejsca, skąd dochodziło jakieś błędne światełko. Całe moje pragnienie zześrodkowało się w zamiarze by dotrzeć do nieznanego ognika — do czegoś żywego . . .

Pokaleczona i słaba słaniałam się, poślizgując o obmierzłe mchem głazy. Ze wstrętem przesuwałam się, odpędzając złowieszcze myśli, które jak kruki chciały mi wydrzeć ostatnią iskierkę nadziei.

Wytężyłam wzrok, wpatrując się w świecący przedmiot.

Zamarłam . .

Zdawało mi się, że to tylko halucynacja, potworny obraz ciska mi przed oczy . .

Potworna trupia czaszka rysowała się na tle ciemni. Szalona podnieceniem schyliłam się po tak przejmujący grozą przedmiot. Znieruchomiałam w niemem przerażeniu. Z oczodołów martwej czaszki wyzierały na mnie UPIORNE OCZY, ziejące oślepiającym blaskiem wszechwładnej mocy. Przykuły mię, jak ofiarę, pastwiąc się nieludzko Magnetyczną siłą ciągnęły coraz więcej i płonęły fosforyczną zielenią. Jakiś szatański skurcz wykrzywił do szyderczego uśmiechu szczękę, z pod której zalśniły bielą dwa rzędy zębów, w uszach zawtórował dziki śmiech i echem odbił się o mury lochu.

Jak ptak w klatce, tłukłam się w ciemnościach, potykając się co chwila niebacznie o mury.

Wyczerpana ścigana upiornemi oczyma, padłam bez zmysłów Nie pomnę już, jakim sposobem wydostałam się z tych podziemi Zostało mi jeno straszne wspomnienie minionych chwil i oczy patrzące dziwnym, niesamowitym wyrazem. KONIEC.

PAN X

Pan X był z natury bardzo roztargniony. Gdzie się pojawił, ludzie zapominali o swoich zmartwieniach i troskach, zaj ci jego osobą i jego niesamowitowemi przygodami. Dzisiai właśnie (że to był dzień jakiejś uroczystości w szkole) pan X ukończywszy wcześniej lekcje ze swoimi „bąkami", wracał do domu. Ale do obiadu było jeszcze dużo czasu, więc wpadł na genjalny pomysł wstąpienia do kawiarni na drugie śniadanie.

Ponieważ jednak był człowiekiem bardzo obowiązkowym i wiedział że „czas to pieniądz" a tych ostatnich miał nie wiele, więc — jak przypuszczam rozmyślał nad sposobem zamienienia wszystkiego czasu na pieniądze.

No, bo nad czem możnaby się tak strasznie zamyślić, żeby zamiast do kawiarni, wejść na śniadanie do księgarni? Wszedł, zobaczył tylko dwa krzesła, ale zamiast stolików, jakieś wielkie stoły poustawiane koło ścian. a na nich pełno gazet, książek, dzienników i t. p.

Nie zwracając jednak na taką bagatelkę uwagi, przysunął sobie krzesło do jednego z tych „olbrzymów", wziął dziennik do ręki i zaczął czytać. Umysł jego. który nadawał się w sam raz do zagadnień politycznych. pogłębiał się z każdą chwilą. Gdyby nie te dzienniki i ta bardzo zajmująca polityka, pan X uprzytomniłby sobie, że tu jego żołądka niezaspokoją nap . .no. Lecz te fa-

talne dzienniki utwierdziły go w błogim przekonaniu, że dobrze trafił. W księgarni — jak zdarza się czasem było kilka osób, które patrzyły na pana X ze zdziwieniem, że już od kwadransa czyta, a nic nie kupuje. Lecz cóż zrobić — polityka pierwsze miejsce zajmowała w olbrzymiej głowie pana X. Właścicielka księgarni sądząc, że pan X jest bardzo dobrze wychowanym człowiekiem i czeka spokojnie, nie tracąc przytem czasu, podeszła, pytając uprzejmie:

Przepraszam, czem mogę służyć?

—Proszę kawę i ciastka — wyniośle odpowiedział pan X.

Wszyscy buchnęli kaskadą „srebrnego“, (o ile śmiech może być srebrny) rozgłośnego śmiechu.

— Ależ, łaskawy panie, tu jest księgarnia zwraca uwagę właścicielka.

— Wszystko jedno. Nie zwracam na takie głupstwa uwagi — odpowiedział pan X, zagłębiwszy jeszcze bardziej mądrą głowę w dzienniku. Nie było rady. Trzeba się było śmiać . . . żeby tylko śmiać. Jakoś po długich korowodach zdołano mu wytłumaczyć, że jest przecież jakaś różnica między kawiarnią — a księgarnią. Pan X zorjentowawszy się, że to on jest przedmiotem tego śmiechu, który mu przeszkadzał w jego studjach, pozbierał mniej więcej wszystkie dzienniki, znajdujące się na stole, przeprosił grzecznie właścicielkę i majestatycznym krokiem podążył ku drzwiom. Nim jednak dotarł do nich zrobił (bardzo zresztą słuszne) spostrzeżenie, że właścicielka księgarni jest najnieznośniejszą istotą pod słońcem. I miał tę słodką pewność, że się nie pomylił i cała racja jest po jego stronie. Właścicielka bowiem z jakąś dziką pretensją podeszła do niego, żądając, aby oddał zabrane rzeczy.

— Jakie rzeczy zabrane?

— Te co pan ma pod pachą!

– A co pani po tem?

Nie muszę chyba wspominać, że śmiech brzmiał nieustannie.

— Jak to co? Sprzedam!

— Zeszyty moich uczniów chce pani sprzedać? Doskonale! jak zapiszą całe, to je pani przyniosę do sprzedania. I znowu trzeba było panu X tłómaczyć żo to nie zeszyty jego uczniów. I lotny umysł pana X w lot pojął, że tym razem nieco się pomylił. Zwykle po takich przygodach pan X robił sobie jakieś silne postanowienie. Ostatnie brzmiało: „Już moja noga nie postanie nigdy w kawiarni“ — piękne postanowienie. Ale o księgarni zapomniał. Teraz poszedł już prosto do domu. Nie długo czekał na obiad, który przeszedł bez żadnych większych przygód. Bo czyż warto wspominać, że sos przeznaczony do mięsa wlał do zupy, lub że zamiast śliwek pozjadał wszystkie pestki. Są to głupstwa które powtarzały się codzień.

Po obiedzie pan X jako człowiek wysoko dbający o swoje zdrowie odbywał „drzemkę“. We śnie pracował usilnie, natężając swoją mózgownicę nad tem, jakby przemienić porządek na świecie, aby można wszędzie dostać ciastka i kawę, i aby ludzie raz zrozumieli, że „czas to pieniądz“.

O czwartej obudził sie, ponieważ to jedno wiedział, że o tej porze przychodziło do niego dwóch uczniów z trzeciej klasy, którym pomagał w lekcjach. Skończywszy ich pytać i tłómaczyć, wziął podręcznik algebry przyczem uczniowie natężali swoje oczy chcąc choć coś zobaczyć, bo zrozumieć nie za grosz nie mogli. Nic dziwnego pan X miał bujny i kwiecisty styl, który nie mógł być pojęty przez takich „kołeczków“.

— Słuchajcie, ponieważ jutro na drugą lekcję matymatyka więc przeróbcie sobie zadania, które wam w tej chwili podyktuję jako najodpowiedniejsze:

„państwa hellenistyczne i hellenizm“

„początki historji rzymskiej“

„zjednoczenie Włoch pod zwierzchnictwem Rzymu“

no i dla lepszej wprawy i orjentacji

„wojna z Latynami“.

Zadawszy zadania „matematyczne“ przystąpił w ten sposób do innych przedmiotów. To też nic dziwnego, że po tak ogromnej pracy i bardzo bystrych wykładach uczniowie jego wyróżniali się w całym tłumie kolegów.

Tak spędził pan X czas do godziny 7 wieczorem. Nagle przypomniał sobie że w kinie „Zagłębie“ wyświetlają piękny i poważny, o nadzwyczaj głębokiej treści film pod tytułem „Pat i Patachon jako policjanci“. A ponieważ pan X lubił tragedję, więc

ąc z doświadczenia, że całe życie jest ragedią, nie ominął sposobności, aby pogłębić wiedzę i mieć jeszcze jeden atut w ręku na dowód, czem jest życie.

Wszedł do kina. Widzi, że cała gromada ciwych wiedzy, jak on pcha się do drzwi. Ale pan X nie dał się wyprzedzić, choć był daleko od drzwi — wiedział że wszędzie jest wyścig w pracy. Toteż roztrącając ludzi łokciami (cel uświęca środek) dotarł jeden z pierwszych do celu. Lecz niestety, przypomniał sobie że nie ma biletu. No to ostatecznie nic trudnego mieć bilet. Podejść do okienka i kupić! Ale słowo supić raczej podejść było zagadką do rozwiązania trudną dla wszystkich, tylko nie dla pana X.

Puścił się tedy powrotnie z rozstawionemi łokciami, aż do samego okienka:

— Proszę pani, proszę bilet do kina na „Pata i Patachona"!

Smukła buzia bileterki pyta z grymasem:

— Góra czy dół? —

— Wszystko jedno! —

— Niech pan nie żartuje, bo nie mam czasu!

— Ależ to ja poczekam, proszę pani, nic wielkiego — I czekał — a kasjerka była stale zajęta. Lecz pan X jak zawsze nie tracił czasu Oglądał więc wywieszki, admirując ze szczególnem upodobaniem smukłą i pełną elegancji postać „Patachona", a pełną szyku „Pata". Tak się zapatrzył w te dwa słońca ekranu, z żalem ż nie jest podobny choć do jednego, że nie zdążył zauważyć kiedy opróżniła się poczekalnia. Poproszono go, aby opuścił poczekalnię, bo kino się zamyka Poszedł więc szybko do domu, myśląc po drodze:

— Muszę jutro przyjść wcześniej bo nuż będzie zajęta i znów powie, że nie ma czasu! Ach te kobiety!

„WIERA" kl. VII.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE I WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Przysposobienie wojskowe młodzieży, jest jednem z najważniejszych zagadnień społecznych. Władze szkolne starają się usilnie o to, aby naszej młodzieży przyswoić elementarne zasady wojskowości. Pomimo tego, starania te nieraz rozbijają się o taką zaporę, jaką jest lekkomyślność niektórych, w traktowaniu tej tak bardzo ważnej sprawy. Muszę jednak dodać na naszą pochwałę, że wypadki takie zdarzają się bardzo rzadko, ale nawet tych kilka jednostek nie powinno brakąć w szeregach przysposobienia wojskowego Powinniśmy się starać o to, aby każdy przyszły obywatel, mógł w razie potrzeby, stanąć w obronie zagrożonej Ojczyzny i przedewszystkiem bronić jej skutecznie. Wiemy przecież dobrze, że na zachodzie mamy hydrę germańską, wyciągającą drapieżnie ręce na nasze Pomorze i Śląsk. Na wschodzie znajduje się również groźny wróg to jest Rosja Sowiecka. Dużo przecierpiał nasz naród pod zaborem trzech gnębicieli. Nie mieliśmy wolności osobistej, ani wolności słowa, a za każde wystąpienie przeciw gwałtom zbrodniarzy — zaborców, karano katorgą lub Sybirem. Pomnijmy na te wszystkie krzywdy wyrządzone nam i wstąpujmy do hufców szkolnych lub innych organizacji wojskowych, sposobiąc się w rzemiośle wojennem, abyśmy w razie potrzeby mogli stawić czoło nieprzyjaciołom, czyhającym na naszą całość i wolność. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest wychować dzielnych obrońców Ojczyzny! Nie możemy postradać drugi raz wolności, nie chcemy chyba, aby nie wolno nam było mówić i modlić się po polsku; nie ugniemy się drugi raz pod władzę przywłaszczycieli! i zbrodniarzy

Przy Gimnazjum naszem, znajduje się hufiec szkolny, zostający pod wytrawnem kierownictwem p. por. Pittnera i opieką p. prof. Gucwy. W hufcu zaznajamiamy się z okropnościami byłej i przyszłej ,wojny i uczymy się przeciwdziałać temu nieszczęściu, które może spaść na nasze głowy i mogłoby doprowadzić do ruiny nasze państwo. Niech nikogo nie braknie na wykładach i ćwiczeniach związanych z hufcem. Ułatwimy pracę naszym przełożonym przez regularne uczęszczanie i pilne wchłanianie w siebie tych wiadomości. które ucho nasze zdoła pochwycić. W ten sposób działając, możemy później w razie potrzeby, powstrzy-

mać bagnetem nieprzyjaciela, który chciałby wtargnąć w nasze granice, grożąc nam utratą wolności

W związku z przysposobieniem wojskowem zostaje bezpośrednio wychowanie fizyczne. Bo na cóż zda się taki żołnierz, który chociażby miał dobre chęci, nie będzie mógł podnieść karabinu i wytrzymać trudów wojennych, a są niestety takie „ofermy, kupy dziadów“, niezdolnych do większych wysiłków fizycznych.

„Mens sana in corpore sano“, jak często powtarzamy, w wielu wypadkach bezmyślnie tę regułę życiową, jak często powtarzamy ją młodszym którzy także nie zwracają na nią szczególnej uwagi. Kto nie straci życia przez przypadek, ten straci je przez chorobę.

Czy tak być musi ? — Nie!

Musimy tylko dołożyć starań, aby być zdrowymi i silnymi ludźmi, zdolnymi do trudów wojennych. Jeżeli zaś posiadamy zdrowie i siłę tem samem posiadamy szczęście i wogóle chęć do życia. Będąc zdrowymi na ciele i duchu, jesteśmy zdolni do wszelkich wysiłków umysłowych (chyba że od urodzenia jesteśmy zawodowymi osiołkami), czyli inaczej mówiąc możemy szczęśliwie wychowanie fizyczne połączyć z wychowaniem intelektualnem. Wiemy przecież dobrze z historji, że już Grecy mieli specjalne szkoły gimnastyczne, gdzie ćwiczono mięśnie. Znamy chyba wszyscy opis zawodów olimpijskich, na których popisywano się siłą i zręcznością. Zwycięzca otrzymywał wieniec i cieszył się wielkiem poważaniem. Po Grekach, także Rzymianie poświęcali lwią część wolnego czasu kulturze ciała. Oni wiedzieli dokładnie, że siła fizyczna obok wiedzy jest najważniejszym czynnikiem potęgi danego narodu. Wspomnijmy Greków i Rzymian i idąc ich śladem, ćwiczmy nasze mięśnie, abyśmy mogli się stać pożytecznymi żołnierzami w czasie wojny. Uprawiajmy więc gimnastykę pomnąc na tę głęboką zasadę: „Mens sana in corpore sano“.

„*CZARNY*“

„ZŁOTA WOLNOŚĆ“

Z. KOSSAK—SZCZUCKIEJ.

Jedną z najwybitniejszych gwiazd na horyzoncie najnowszej literatury polskiej jest bezwątpienia Zofja Kossak Szczucka.

Poprzednie jej dzieła jak „Pożoga“ i „Beatum Scelus“ były ową iskrą, z której wzniecił się potężny ogień jej twórczości, wyrzeźbionej w dziele p. t. Złota wolność“. Powieść ta z początku XVII wieku daje nam pełne blasku i chwały, obrazy zwycięstw pod Kircholmem i Kłuszynem, stosunki z innowiercami, panowanie i śmierć kochanki rozbójników karpackich, wjazd Żółkiewskiego do Moskwy i wiele poszczególnych epizodów. Przedewszystkiem w utworze tym porusza Szczucka wszystkie zagadnienia i uczucia tak osobiste jak i społeczne. Chcąc odtworzyć epokę ówczesnego życia, kreśli nam wyraźnie tło społeczne, na którem wytwarza bohaterstwo istot wyjątkowych. Przedstawia więc rozpasanie i największy rozkwit „Złotej“ wolności szlachty, której samowola posuwa się do gorszących nadużyć, opisuje nieszczerą i przesadną dewocję, - walkę z odczepieńcami od religji panującej, kłótnie wśród samych dysydentów. Nagłówki poszczególnych rozdziałów są tak dokładnie dobrane że tworzą nam odrazu obraz postępujących i wynikających ze siebie faktów, dających się jednakże wyodrębnić, niepsując i nienaruszając przytem jedności dzieła. W sposób bardzo zrozumiały łączy węzeł polityczny z religijnym. Upadek państwa motywuje upadkiem ducha narodu, który niepodźwigany ani prawem ani własnem sumieniem poddaje się. Przyczyną i źródłem zaś tego jest szlachta fałszywie rozumiejąca tą „Złotą“ wolność, zaślepiona i egoistyczna niepatrząca na dobro Ojczyzny — ówczesne społeczeństwo.

Obok tej głębokiej treści moralnej autorka rozwija drugą akcję — erotyczną. Na podstawie kontrastu stara się uwydatnić i

przedstawić różnorodne typy, aby tylko lepiej uplastycznić czytelnikowi charakter żywych osób, a nie marjonetek poruszanych kaprysem autora. Miłość obu braci Piotra i Sebastjana do Hanki, Adama Żółkiewskiego do Izabeli Daniłłowiczówny, stanowią kontrast do prostaczego uwielbienia Maryny przez atamana Zarudzkiego.

Twórczość artystyczna, bogactwo stylu, głębokie pozytywne zrozumienie, wysoka kultura, postawi Szczucką na równi z Sienkiewiczem i Żeromskim, tymi największymi powieściopisarzami dotychczasowej literatury polskiej.

H. J.

KOMUNIKATY.

WYWIADÓWKA OKRESOWA odbędzie się 24 listopada b. r. (niedziela) od godz. 11-tej do 13-tej. Informacji udzielać będą Pp. Wychowawcy poszczególnych klas na podstawie konferencyjnych wykazów.

HUFIEC PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO. Z początkiem roku szkolnego, rozpoczęto pracę w hufcu szkolnym w naszem gimnazjum.

Czynnych członków liczy hufiec 28. Szefem hufca został obrany kol. Ryszard Dziurowicz.

Wykłady zaś odbywają się raz w tygodniu, w czwartek, pod kierunkiem p porucznika Józefa Pittnera, komendauta powiatowego P. W.

ZEBRANIE KÓŁKA KRAJOZNAWCZEGO KLASY VI. odbyło się dnia 23 października, na którem został odczytany referat „Co to jest krajoznawstwo“ kol. Nouvelównej „Wędrówka po krajach Karpackich“ kol. Żakównej i ostatni „Ropa naftowa i wosk ziemny“ kol. Antoszównej.

Na temat referatów była przeprowadzona wielka dyskusja.

Odbyło się również zebranie kółka krajozn. klasy V, z którego jednak dotąd nie złożono nam sprawozdania.

KÓŁKO DRAMATYCZNE uczniów i uczenic naszego Zakładu, mające na celu wykształcenie młodych talentów amatorskich na deskach scenicznych, oraz propagandę przedstawień szkolnych w Teatrze Polskim w Katowicach, wznowiło swoją pracę pod prezesurą kol. Ryszarda Dziurowicza i opieką p. dra. Gołby.

Przypominamy, że Kółko to ma już za sobą szereg udatnych występów publicznych w poprzednich latach szkolnych i spełnia z pietyzmem swą rolę w życiu kulturalnem naszej miejscowości.

Obecnie w przygotowaniu jest I-szy obraz „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego, który Kółko wystawi podczas „Wieczornicy listopadowej“ urządzanej przez Komisję Oświatową Zw. Obr Kresów Zach. przy współudziale miejscowego nauczycielstwa szkół powsz., towarzystwa śpiew. im. Wyspiańskiego, oraz klubu mandolinistów „Halki“

Rzecz odbędzie się w sobotę dn 30 listopada b. r. o godz 19-tej w sali p. Freunda w Rożdzieniu. Jawcie się zatem tłumnie! Wstęp dla młodzieży — 50 gr.

OD REDAKCJI.

Pracując ciągle nad podniesieniem poziomu naszego pisemka, stwierdzamy z wielką wdzięcznością, że znaleźliśmy życzliwe poparcie u Grona Panów Profesorów i Rady Rodzicielskiej, która nawet przyrzekła nam cenną pomoc materjalną.

Z tego miejsca składamy za to serdeczne podziękowanie.

Postanowiliśmy zatem przystąpić do reorganizacji naszego wydawnictwa. Dotyczy to zarówno przekształcenia naczelnej redakcji, czego dokonamy w porozumieniu z naszym p. Kuratorem, jak i zmiany szaty zewnętrznej naszej gazetki.

Ogłaszamy więc

KONKURS

na projekt okładki „Błyskawicy“, do którego zapraszamy wszystkie koleżanki i kolegów, posiadających artystyczne zdolności. Termin nadsyłania prac, z których najlepsza będzie odpowiednio nagrodzona, upływa z dniem 15 grudnia b. r.

W związku z tem będziemy zmuszeni podnieść z Nowym Rokiem cenę pojedyńczych egzemplarzy „Błyskawicy“ na 50 groszy, poniżej których żadne pisemko szkolne nie wychodzi. Podwyżka ta jednak nie będzie obowiązywała tych, którzy do dnia 15 grudnia b. r. uiszczą prenumeratę za cały przyszły rok szkolny.

— o —

Dobre rozwiązania łamigłówki z nr. 2-ego nadesłali kol. Ożarowska kl. V, Pankówna kl. V, i Gołąbek kl IV. Nagrodę przez losowanie otrzyma Gołąbek ucz. kl. IV. Rozwiązania następnych łamigłówek uprasza się o przysłanie w kopertach

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Ułożyła „Halucha“.

Z podanych niżej zgłosek zestawić kolejno 8 wyrazów, aby początkowe ich litery dały imię, które historja wygrywa na wszystkie tony.

Ra—te—wiatr—la—gna—wel—e—bie—
—dzi nor—an—pę—ca—ni—pry—lak—le
—lo—cja du—na—szek—on—o—le—e.

Znaczenie wyrazów:

1. Państwo w Ameryce 2. Bohater trojański. 3 Człowiek, którego wciąż coś goni. 4. Fryzjerska robota. 5. Historyk. 6. Postać z „Anhellego“. 7. Inaczej przestępca. 8 Belwederczyk.

—o—

Rozwiązania należy nadsyłać do końca tego miesiąca. Z pośród dobrych jedno będzie wylosowane i nagrodzone.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI SYLABOWEJ.

1 Barkarola.
2 Łańtuch.
3. Yak.
4 Szuwar.
5 Koran.
6 Antonomja.
7 Wasal.
8 Ichnografją.
9 Czaprak.
10 Ali.

Początkowe litery czytane z góry na dół dały wyraz „Błyskawica“.

BILETY WIZYTOWE

ułożyła „Zocha“.

Tow. K. K. i K. Seruis

I. Kiedramm Zbazgroł

Anna i Lucia Kjoweb

Litery z powyższych biletów po przestawieniu dadzą imiona i nazwiska względnie także tytuły dobrze znanych wam osób.

KĄCIK HUMORU

— Tatusiu, Franuś ma 28 zębów, a ja tylko 22.

— Dajcie mi spokój, dzieci, podzielcie się!

Redaktor naczelny: Bolesław Gil (7 kl.)
Wydawcy: uczennice i uczniowie
Komunal Gimn. Koed. w Roździeniu.
Kurator odp.: Prof. dr. Kazimierz Gołba.

Redaktor odpow. dr. Kazimierz Gołba — Drukarnia Kresowa w Krakowie.